

Józef Umiński

Najnowsze prace z historii zakonów w Polsce

Collectanea Theologica 16/4, 668-680

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Najnowsze prace z historii zakonów w Polsce.

[De operibus historiam religionum in Polonia spectantibus].

Do poważniejszych luk w polskiej nauce historycznej zaliczyć należy braki w zakresie badań nad historją Kościoła. Dotyczy to zarówno ilości, jak i jakości prac odnośnych. Niewielu mamy autorów, którzyby się poświęcili dziejom kościelnym, a ci, co są, niezawsze osiągają poziom właściwy.

Stan taki istnieje już od długiego szeregu lat i oddawna słyszymy skargi na niego (por. referat mój p. t. „O warunkach pracy nad historją Kościoła w Polsce“, Ateneum Kapłańskie, październik 1928, str. 292 nn.). Żalą się historycy szczególnie na polski kler katolicki, że nie wydaje spośród siebie dostatecznej liczby i dość poważnych badaczy naszej przeszłości kościelnej.

Powodem tego stanu było, że do niedawna jeszcze mieliśmy kler bardzo nieliczny. Do tego w zaborze niegdyś rosyjskim był on naogół niedostatecznie do prac naukowych przygotowany, wszędzie zaś zajęty innemi koniecznościami o nauce czystej mógł myśleć niewiele.

W odrodzonej Polsce dzieje się już znacznie lepiej. Polepszenie idzie w parze z podniesieniem studjów w seminarjach duchownych, i ze wzrostem liczby katedr historii Kościoła na uniwersytetach naszych. Dawniej mieliśmy zaledwie dwie takie katedry: w Krakowie i we Lwowie. Obecnie mamy ich sześć: po dwie w Krakowie i we Lwowie, a po jednej w Warszawie i Wilnie.

Niestety, chociaż dzieje się już lepiej, to jednak jeszcze zupełnie dobrze. Najprzód bowiem brak jest ludzi, których, co gorsza, nie można wyrabiać należycie. Są bowiem katedry, ale niedostatecznie wyposażone; brak jest etatów asystenckich, odpowiednich lokali i niejednokrotnie najniezbędniejszych pomocy naukowych. W takich warunkach praca osobista profesorów na katedrach, ani dobre ich chęci nie na wiele się przydają, profesorowie historii Kościoła w porównaniu z profesorami historii na wydziałach świeckich są jakby bez rąk i z ograniczonymi tylko mózgami; wysiłki ich ani tempa, ani natężenia właściwego nie przyjmują. Co gorsza, przy obecnym kryzysie nietylko ekonomicznym, ale także ideowym, nie widać, aby poprawa rychło nastąpić mogła. Każdy profesor historii Kościoła, poczuwający się do odpowiedzialności za stan swojego działu wiedzy, myśląc o przyszłości, nazbyt często staje wobec deprymującego uczucia pustki.

Wśród różnych gałęzi historii Kościoła największym odłogiem zalega historia teologii naszej. Jest to rzecz o tyle smutna że dzieje teologii pozostają przecież w najbliższym związku z historją kultury i myśli polskiej. Mieliśmy u siebie bardzo wybit-

nych teologów w wiekach zwłaszcza XV, XVI i XVII, równych głośnym teologom zachodnim, znanych i wydawanych szeroko zagranicą, takich jak np. Mikołaj Pszczółka z Błonia, Kromer, Hozjusz, Sokołowski, Wujek, Łęczycki, Druzbicki, nie mówiąc, o innych, pomniejszych. Tematów byłoby na setki monografij, tymczasem prace poważniejsze z historii teologii polskiej od początku obecnego stulecia do dnia dzisiejszego dadzą się zliczyć na palcach jednej ręki zaledwie

Nieco mniej zaniedbana jest historia zakonów w Polsce, ale i w niej znajdujemy bardzo wiele jeszcze pół wcale nietkniętych. Posiada ona niezwykłą wagę, nie tylko dla dziejów wyznaniowych, a więc Kościoła, religijności, ale także dla dziejów politycznych i gospodarczych, kulturalnych wogóle, dziejów nauk, oświaty, szkolnictwa i wychowania, dziejów kształtowania się społeczeństwa polskiego, ustroju państwowego i prawa, obyczajów, miast, stosunków naszych z zagranicą, dziejów misyj polskich i ekspansji polskiej nazewnątrż, zarówno na Wschodzie (nie tylko europejskim, ale i azjatyckim), jak i na Zachodzie (w Niemczech i Ameryce). Ważne bardzo działy historii polskiej, dzieje protestantyzmu i unji z kościołem schizmatyckim bez znajomości historii zakonów naszych pojąć się nie dadzą. Tymczasem jako tako pod tym względem, wcale jednak jeszcze nie wystarczająco, mamy opracowaną jedynie rolę jezuitów, rola zaś innych zakonów jest prawie całkowicie nieznaną, a istnieją dowody, m. i. w relacjach nuncjuszów papieskich i biskupów polskich do Rzymu, że, zwłaszcza jeśli idzie o dominikanów i bernardynów, była ona niemała.

Brak odnośnych monografij autor niniejszych uwag odczuwał szczególnie dotkliwie przy opracowywaniu swego podręcznika do historii Kościoła. Dla średniowiecza, do XIII w., sprawa przedstawia się jeszcze stosunkowo nieźle. Ale tylko stosunkowo. Opracowywano bowiem, jak dotąd, głównie stronę zewnętrzną: sprawy fundacyjne, uposażeniowe, związane z średniowiecznym życiem zakonów w Polsce stosunki osadnicze i gospodarcze. Pełna natomiast rola naszych zakonów, a co najważniejsza, ich oddziaływanie cywilizacyjne, religijne i społeczne pozostaje dotychczas prawie nietknięte.

Dla czasów nowszych posiadamy jeszcze większe luki i ciemnie wprost olbrzymie. Zarówno o poszczególnych wybitniejszych jednostkach, jak i o całych konwentach tudzież ich pracach wiemy bardzo niewiele, a to co wiemy, to tylko w drodze rzadkiego wyjątku i najczęściej w formie niedoskonałej, lub przestarzałej. Typowym tego przykładem jest dzieło o Załęskiego T. J. o jezuitach w Polsce, obszerne i jako zestawienie materiałów cenne, niejednokrotnie niezbędne, ale niezawsze fachowo ujęte i jakże jednostronne, oraz jak bardzo pro domo propria pisane! To samo, z dodatkiem jeszcze niedostatecznego usyste-

matyzowania, powiedzieć trzeba, mimo wielkiej pracowitości oraz sumienności obydwu odnośnych autorów, o pracach o. Barącza o dominikanach i niedokończonem dziele o. Smolikowskiego o zmartwychwstańcach. To samo wreszcie o wszystkich innych pracach dawniejszych, jakie posiadamy.

Brak ten dzieł, a przedewszystkiem dobrych dzieł z historii zakonów odbija się szkodliwie na samych zakonach. Nie znając dostatecznie przeszłości swojej, nie posiadają dostatecznej, ani zgodnej z prawdą, pełnej samowiedzy, nie mają też zrozumienia owej wielkiej odpowiedzialności, która wobec pokoleń terażniejszych i przyszłych na nich ciąży. Okoliczność, że historia jest mistrzynią życia, jeżeli gdziekolwiek, to właśnie w życiu i działalności zakonów posiada szczególniejsze znaczenie.

W takich warunkach pomyślny to bardzo objaw, że niektóre zakony i zakonne zgromadzenia nasze, mianowicie większe, poczynając od jezuitów, same z braków owych zdają sobie najlepszą rację i, aby im zapobiec, kształcą pilnie z grona swego zawodowych historyków zakonnych, albo patronują pracom, piśnianym na temat ich przeszłości. Co do historyków zakonników, jacy już są przygotowani, albo się przygotowują, lub przygotowywać będą, życzyłyby tylko należało, aby zajęcia postronne nie odciągały ich od tyle użytecznej i koniecznej pracy historycznej i nie niweczyły tych niejednokrotnie bardzo dużych nakładów kosztu, czasu i wysiłków, z którymi wykształcenie fachowego historyka się łączy.

* * *

W dalszym ciągu niniejszych uwag zamiarem moim jest przedstawić, oczywiście w ramach możliwie najkrótszych, najważniejsze prace z historii zakonów w Polsce, powstałe w ostatnich dwóch latach 1933—1934.

Pomijam prace, skąd inąd cenne, które jednak ubocznie tylko dotyczą naszego przedmiotu, jak np. prof. Zajaczkowskiego „Zarys dziejów zakonu krzyżackiego w Prusach“, Toruń 1934, który jest prawie wyłącznie zarysem państwa Krzyżackiego, albo ks. Sieczki „Kult obrazu N. Marji Pauny Ostrobramskiej w dziejowym rozwoju“, Wilno 1934 (przyczynek do historii karmelitów bosych w Wilnie)¹⁾. Pomijam także dość liczne drobne przyczynki i artykuły, rozrzucone po czasopiśmie, jak np. rozprawkę ks. Terłagi, „Szkolne czasy ks. Jakóba Wujka

¹⁾ Praca ta wyszła, jako VI tom niedawno (w 1932 r.) rozpoczętych, coraz świetniej jednak się rozwijających „Studjów Teologicznych“, wydawanych przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Bątego w Wilnie. Niech mi będzie wolno złożyć przy tej okazji Komitetowi Redakcyjnemu z Ks. Rektorem Czesławem Falkowskim na czele publiczne życzenia, aby istotnie „wysoka“ dotychczasowa klasa naukowa i wydawnicza „Studjów“ nietylko utrzymywała się na przyszłość całą, ale rosła i była zachętą do ogłaszania podobnie wartościowych dzieł przez inne nasze ośrodki teologiczne.

T. J., Przegląd Powszechny, tom 200 (1933), str. 3—25, 221—235, albo k. s. Urbana T. J. „Pokłosie po pracy o Mieczysławskiej“, Przegląd Powszechny, tom 202 (1934 r.), str. 274—287). Pomijam dalej prace wybitnie popularne, jak np. ks. S. P. M. „Żywot ks. Bronisława Markiewicza“ (założyciela Michaelitów), Kraków b. d. rocznej, albo K. B., „O Rafał Kalinowski, karmelita bosy“, Włocławek 1933, albo k. s. Staicha „Św. Jacek“, Katowice 1934, lub tegoż autora „Chrzczyciele Litwy, udział polskich franciszkanów w nawracaniu ludu litewskiego“, Wilno b. d. rocznej, lub taką rzecz, jak drobną zestawienie X. Prońskiego p. t. „Zakony żeńskie w Polsce“ (obecnej), Kraków 1934, lub o. Szoldrskiego „Zakony i zgromadzenia zakonne w Polsce“, Lublin 1934. Zwrócę natomiast uwagę tylko na 8 autorów: 2 świeckich i 6 duchownych, pomiędzy nimi zaś 4 zakonników.

Zacnę od objętościowo najmniejszej rozprawki autora prowincjonalnego, Kazimierza Gottfrieda, p. t. „Kościół i klasztor oo. reformatów w Jarosławiu“, Jarosław 1934, str. 61 in 16^o.

Zaliczyć ją należy do rzędu t. zw. prac regionalnych albo lokalnych. Wskazuję na nią, mimo niewielkich jej rozmiarów, jest bowiem wzorem, jak tego rodzaju prace winny być pisane, a zarazem przykładem, czego można dokonać nawet w odcięciu od szerszych pomocy naukowych, jeżeli się tylko pracę twórczą kocha, a obowiązek dokładności naukowej sumiennie traktuje. Prawie w każdym z naszych miast i miasteczek, posiadających jakieś zbiory archiwalne, da się wykonać coś podobnego. Rok przedtem ogłosił p. Gottfried rozprawkę p. t. „Jezuici w Jarosławiu“, Jarosław 1933, ta jednak wypadła znacznie słabiej.

W monografię o reformatach przedstawia autor krótko, ale wiernie historię ich klasztoru, powstałego dzięki fundacji, uczynionej przez niezamożnego, lecz przedsiębiorczego i zacnego mieszczanina jarosławskiego, Antoniego Kwolka, poczem przechodzi do roli nietylko religijnej, w całości zaś wcale pięknej, którą reformaci w Jarosławiu odgrywali. Doprowadza rzecz swą do czasów dzisiejszych. Pisze interesująco, w ścisłym oparciu o materiały klasztorne i miejskie, na końcu zaś podaje wykaz chronologiczny wszystkich przełożonych konwentu. Szkoda tylko, że korekta jego dziełka nieco — wcale jednak nie rażąco, jak to niejednokrotnie spotykamy w bardzo nawet poważnych dziełach — szwankuje. Widać z książeczki tej, że i postać mieszczkańskiego fundatora klasztoru, piastującego urząd burmistrza miasta, a czynnym swym równego magnatom, zasługiwałyby na opracowanie.

Kilka słów poświęcę zkolei pracy franciszkanina krakowskiego, o. Kazimierza Rosenbaigera, p. t. „Dzieje kościoła oo. franciszkanów w Krakowie w wiekach średnich“, Kraków, 1933, str. 207 in 8^o.

Wyszła ona w „Bibliotece Krakowskiej“, jako nr. 79 wydawnictwa. Jest to rozprawa doktorska, pisana pod kierunkiem

prof. Dąbrowskiego w Krakowie. Szkołę znać w niej dobrą i wiadać, że, jeżeli z nią sobie autor poradził, to i w innych pracach będzie doskonałym.

Cechuje tę pracę sumiennosc, konsekwentny układ i dobre wykończenie. Niestety, co do zakresu swego jest zanadto ograniczona. Mianowicie, zgodnie jednak z tytułem i założeniem, poza wstępem, obejmującym ogólne dzieje franciszkańskie, powtórzonym za innymi, a więc nieoryginalnym, poza wywodem, dotyczącym czasu sprowadzenia franciszkanów do Polski, poza opartą już na własnych badaniach autora ciekawą kwestją, kto ich osadził w Krakowie, daje tylko dzieje świątyni, budynku, murów głównych, bocznych, przybudówek, krużganków, małowideł, pomników i nagrobków. Jest więc typowym przyczynkiem, w które obfituje „Biblioteka Krakowska“, pożytecznym, jako wprowadzenie w metodę badań i środek wyćwiczenia się w pracy naukowej, przyczynkiem, który może być nawet bardzo wartościowy dla miłośników Krakowa i samych franciszkanów, poza nimi jednak z pewnością niewiele zainteresowania obudzi.

Bardzo przychylną recenzję pracy tej ogłosił m. i. sam prof. Dąbrowski w krakowskim „Czasie“ z dn. 3. IX. 1933. Uwypuklił w niej trudności, na które trafia badanie historii franciszkanów w Polsce, i wysunął postulat bliższego poznania roli politycznej franciszkanów, trzymających już to z Piastami śląskimi, już z dworem krakowskim i zdradzających zrazu sympatje czeskie, a potem węgierskie. Od siebie tu dodamy, że wogóle rola klasztorów, względnie zakonów, jako narzędzi polityki państwowej w Polsce, byłaby tematem wartym trudu.

Wypada życzyć o. Rosenbaigerowi, aby od historii murów przeszedł do historii ludzi, opracował więc najprzód może pełniejsze dzieje konwentu krakowskiego, a potem przeszedł do innych konwentów. Obejmując zaś coraz dalsze zagadnienia franciszkańskie, aby stał się powoli historykiem całkowitym swego zakonu w Polsce i jej pograniczach.

O wiele szerszą pod względem ujęcia i treści i bardziej interesującą, wnikającą więcej w istotne dla dziejów zakonnych zagadnienia jest praca k s. d r. J ó z e f a N o w a c k i e g o, profesora seminarjum duchownego w Poznaniu, zatytułowana „Opactwo św. Gotarda w Szpetalu pod Włocławkiem Zakonu Cysterskiego“, *Studia Gnesnensia IX*, Gniezno 1934, str. 251 in 8^o.

Są to dzieje „pierwszego i wówczas jedyne go klasztoru cysterskiego w granicach dawnej dzielnicy mazowieckiej księcia Konrada I na wschód od Wisty“. Obejmują lata 1228—1358, ze zwróceniem jednak głównej uwagi na czasy około połowy XIII w.

Pracę swą pojmuje ks. Nowacki, jako przyczynek do dziejów misji pruskiej, w związku z którą opactwo szpetalskie zostało przez wojewodę Boguszę Doliwczyka w porozumieniu z pierwszym biskupem pruskim, Chrystjanem, i księciem Konradem Ma-

zowieckim założone. Tło daje bardzo szerokie, mówi więc m. i. o przejściu kultu św. Gotarda do Polski, o początku biskupstwa kruszwickiego, perypetjach opactwa szpetalskiego, jego filjacji zakonnej, zatargach ze spadkobiercami fundatora i biskupstwem włocławskim i t. p. Przy tej okazji zajmuje się sprawą rodu i fortuny Doliwczyków, ich rozsiedleniem i rolą, którą odegrali, zahacza o sprawę fundacji dobrowskiej błog. Bogumiła, w całości zaś daje rzecz, wspartą wprawdzie na szczupłych tylko fragmentach źródłowych i z nich wysnutą, wyjątkowo jednak interesującą i cenną. Widać ze wszystkiego, że jest historykiem, jeżeli tak powiedzieć można, urodzonym. Myśli i mówi logicznie, wykłada rzecz swą suggestywnie, umie czytać w źródłach, stwarzać problemy i naogół trafiać w sedno rzeczy.

Nie chciałbym jednak poprzestać na samych tylko pochwałach, wskażę więc i na niektóre słabe strony pracy.

Najpierw więc jest autor może nieco za pochopny w wypowiedzianiu swych wniosków, które niezawsze dostatecznie, jak się zdaje, kontroluje. Jest skłonny do ogłaszania w formie pewników rzeczy, które są co najwyżej możliwościami, albo dość problematycznej wartości przypuszczeniami. Tak więc np. mówi o istnieniu w Szpetalu benedyktynów przed cystersami, rzeczy tej jednak nie udokumentował należycie. Powinien był, zdaniem naszym, zrobić staranne w tej kwestji poszukiwania w źródłach benedyktyńskich, przyczem ewentualny brak śladów byłby dość wymownym argumentem przeciw jego hipotezie. Otóż tych poszukiwań, jak się zdaje, nie czynił, przynajmniej nie dostrzeżliśmy, aby to uczynił.

Zbyt łatwo, według naszego mniemania, skłania się też autor do poglądu, że Werner, biskup włocławski z 1148 r., to postać identyczna z Wernerem, biskupem płockim, zamordowanym dwadzieścia kilka lat później. Wenera płockiego nazywa błędnie błogostawionym i bez dostatecznego uargumentowania zalicza go „niewątpliwie“ do rycerskiego rodu Pierzchałów czyli Rochów. Źródła niechęci biskupa włocławskiego, Wolimira, do cystersów szpetalskich i powodu walki z nimi dopatruje się wyłącznie w antagonizmie gospodarczym, a nie stawia sobie pytania, czy przypadkiem nie były one nieco głębsze i bardziej ideowe. Wszak z samejże pracy autora widać, że cystersi szpetalscy nie spełniali swoich zadań, czy więc poprostu poczucie obowiązku biskupiego nie nakazywało Wolimirowi starać się o ich wyrugowanie ze Szpetala? Kto wie też, czy, przynajmniej częściowo, podstawy do wystąpień biskupa przeciw Szpetalowi nie należy szukać w nastrojach przeciwniemieckich ówczesnego episkopatu polskiego.

Dalej rozprasza się autor niekiedy na dociekania zbyt drobniagowe, jałowe i dla tematu najzupełniej zbędne, jak np., gdy na str. 23, omawiając jedno ze źródeł swoich, t. zw. „Origo prima monasterii Coronoviensis“, zamiast poprzestać na samem tylko

zanalizowaniu tekstu i jego składowych części, podaje nawet, jaki mógł być pierwotny tytuł tego źródła; błędnie przytem określa charakter jego, zaliczając m. i. do „vetustissimi chronographi“ równorzędnie Długosza, Bielskiego i nawet późnego bardzo Damałowicza. Żałować również trzeba, że niezawsze omawia swe źródła, ale zachowuje się tak, jakgdyby przypuszczał, że czytelnik już je zna dostatecznie, albo łatwo poznać może.

Trudności sprawia autorowi nazwa osady „Orimengo“ (str. 96). Autor stara się rozwiązać ją, wysuwając najrozmaitsze przypuszczenia, a odsuwa rozwiązanie „Orwąg“ (Orimengo = Oruuengo), według nas najwłaściwsze. Nie mamy też pewności, czy się autor orjentuje dostatecznie w sprawach dziesięciny i w kwestji początku oraz rozwoju parafij w Polsce. W każdym bądź razie za duży brak poczytujemy mu pominięcie prac prof. Abrahama i ks. Wyszyńskiego o dziesięcinach (przynajmniej z wykazu literatury nie widać, aby je autor uwzględnił), tudzież prac Zachorowskiego i Schmida o parafjach naszych.

W przytaczaniu literatury i źródeł całkiem niepotrzebnie i niezawsze konsekwentnie powtarza autor *in extenso* tytuły dzieł, podanych już raz w wykazie bibliograficznym. Niezawsze też jest konsekwentny odnośnie do podstawy, którą przyjął dla wykazu źródeł i literatury. Tak więc Pawińskiego „Źródła dziejowe“ figurują pod wyrazem „Źródła“, zaś „Vetera monumenta Poloniae“ Theinerowe pod wyrazem „Theiner“. Wolfherii „Vita Godehardi“ figurują dwukrotnie: raz pod wyrazem „Monumenta Germaniae“, a drugim razem pod „Wolfherii“, podczas gdy „Chronicon Montis Sereni“ tylko jeden raz pod wyr. „Monumenta Germaniae“. Nie rozumiemy też, co ma znaczyć pozycja: „Małcki A., Klasztory w Polsce w obrębie wieków średnich, por. tegoż Z dziejów i literatury, Lwów 1896“, podczas gdy wykaz nie zawiera żadnej już drugiej pozycji dla Małckiego. Umieszczony na końcu pracy „Skorowidz osób i miejscowości“ jest bałamutny a nawet szkodliwy, bo niedokładny i dowolnie zestawiony.

Podobnych do wyżej wymienionych zarzutów czy zastrzeżeń możnaby wysunąć przeciw pracy ks. Nowackiego jeszcze więcej. Wszystkie one jednak nie przekreślają naprawdę wysokiej jej wartości, i oby w następnych swych dziełach autor nie obniżył lotu!

Czasów nowych dotyczy obszerna i znakomicie opracowana książka jezuita z Krakowa, ks. Stanisława Bednarskiego, p. t. „Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce“, Kraków 1933, str. 537 in 8°.

Powstrzymujemy się od dokładniejszego jej omówienia, szczegółową bowiem i od początku do końca trafną, bardzo przytem sympatycznie ujętą jej recenzję, wykazując wielkie jej zalety, ale nie ukrywając i błędów oraz braków, ogłosił już prof. Stanisław Lempicki w Pamiętniku Literackim, Roczn. XXXI (1934), zesz. 1—2, str. 214—227. Od siebie tylko jeszcze podkreślimy, że

książka ks. Bednarskiego całkiem słusznie otrzymała nagrodę Polskiej Akademii Umiejętności. Wyzyskuje w niej autor szereg źródeł, dotychczas nieznanych, jak materiały z centralnego archiwum jezuickiego, albo takich, które do tej pory mało bywały brane pod uwagę, jak np. podręczniki szkolne, ilustracje zaś, portrety, dodatki i tablice statystyczne podnoszą znacznie wartość książki.

Zasługą jej niezaprzeczną jest, że usuwa definitywnie szereg dotychczasowych, bezmyślnie na temat złego szkolnictwa jezuickiego powtarzanych bajek i że nareszcie we właściwszym świetle szkolnictwo to przedstawia. Zaskodziła natomiast, zdaniem naszym, książce okoliczność, że zanadto ją reklamowano, zanim się jeszcze ukazała. Czytelnicy skutkiem tego oczekiwali, że przyniesie naprawdę rewolucję, zwłaszcza w poglądach na stosunek szkół jezuickich do pijarskich. Otóż tej rewolucji nie przynosi i poglądów na rolę oraz znaczenie szkół pijarskich w niczem nie obala, pozycję zaś Konarskiego w odrodzeniu szkół polskich pod koniec dawnej Rzeczypospolitej Polskiej raczej umacnia, aniżeli pomniejsza.

Do niedociągnięć lub błędów, które zostały już wspaniałemu dziełu ks. Bednarskiego przez prof. Łempickiego zarzucone, ze swojej strony dodamy zarzut pewnego oportunistu. Mianowicie polemizuje autor, niekiedy nawet dość ostro, z twierdzeniami Smoleńskiego, Chrzanowskiego, Konopczyńskiego, Tynca, a przecież bywali i inni historycy, którzy, może nawet w większym jeszcze stopniu, o szkołach jezuickich źle pisali. Za brak również uważam niepodanie wykazu częściej używanej literatury. Autor tłumaczy się wprawdzie (w jednym z dodatków, na str. 514), dlaczego tak postąpił, ale właśnie tłumaczenie to tylko pogarsza sprawę. Niedociągnięciem metodycznym nazwiemy również brak konsekwencji i jednolitego systemu w podawaniu literatury w przypiskach. Czasami mianowicie autor podaje miejsce i rok druku dzieł, a częstokroć to pomija, i czytelnik gubi się w poszukiwaniu prac, przez autora przytaczanych.

W ramach dziejów nowożytnych obraca się także książka Stefana Rosiaka p. t. „Prowincja litewska Sióstr Miłosierdzia“, Wilno 1933, str. 311 in 8°.

Autor książki tej jest uczniem Uniwersytetu Stefana Batoiego w Wilnie. Przed kilku laty ogłosił drukiem mniejszą rzecz, zatytułowaną „Bonifratrzy w Wilnie“, Wilno 1928, str. 102+XXIV in 8°, pisaną pod kierunkiem prof. Modelskiego. Była to praca jego magisterska. Książkę o siostrach miłosierdzia dzieli na 2 części: ogólną i szczegółową. W 1-ej mówi o założycielu sióstr, św. Wincencie a Paulo, ich powstaniu i przeszczepieniu do Polski (r. I), przedstawia stosunek zaborczego rządu rosyjskiego do zakonów katolickich w krajach zabranych przez Rosję na skutek rozbiorów Polski (r. II), rozpatruje wkońcu ogólne dzieje prowincji

cji litewskiej Sióstr Miłosierdzia (r. III). W części szczegółowej zajmuje się w porządku alfabetycznym (od Białegostoku do Żytomierza) poszczególnymi domami prowincji.

Oparł swą pracę głównie na archiwach zgromadzenia i materiałach archiwalnych wileńskich. Pisze nie bez talentu, a nawet pewnego polotu literackiego i z wielkim umiłowaniem tematu, który jednak nieco błędnie pojmuje, jako „szkic z dziejów (może raczej „przyczynek do dziejów“?) martyrologji Kościoła Katolickiego pod zaborem rosyjskim“. Taki mianowicie daje podtytuł pracy, która przecież wybiega znacznie poprzód dzieje porozbiorowe. Liczne wykazy imienne sióstr w poszczególnych domach wraz z indeksami i stałem powoływaniem się na źródła nadają dziełu do pewnego stopnia charakter słownika biograficznego polskich szarytek litewskich.

Z kierunku prac dotychczasowych p. Rosiaka możnaby wnioskować, że chce się poświęcić specjalnie monasterjologii dawnego państwa Litewskiego. Rzecz jest istotnie warta trudu i może wypełnić pięknie całe życie autora. Należy też zachęcić go do niej jak najgoręcej. Z tej jednak przyczyny wypada wskazać i na słabsze strony omawianej przez nas książki — po to, aby następne dzieła autora były już o wiele lepsze i użyteczniejsze.

O niedokładnym podtytule jużesmy wzmiankowali przed chwilą. Rozdział o św. Wincentym winien był autor oprzeć raczej na dziele R. Coste'a, *Le grand saint du grand siècle Monsieur Vincent, Paris 1932*, skoro je znał i skoro się na nie powołuje, aniżeli na bardzo już starym Bougaud'zie (por. str. 6 i nn.). Winien też o wiele dokładniej, wprost pedantycznie, sprawdzać wszystko, cokolwiek czy to od siebie, czy za innymi mówi. Trudno jest nam zająć się wyszukaniem wszystkich pod tym względem usterek, przestaniemy tedy na przytoczeniu kilku bardziej typowych, które się zaraz na pierwszy rzut oka nasunęły.

Wypływa więc z książki autora (str. 8), że święcenia kapłańskie otrzymał św. Wincenty, mając lat 19, co przecież nie byłoby zgodne z przepisami soboru trydenckiego (sess. 23, c. XII de ref.), i że wkrótce zaraz potem przyjaciele możni starają się dla niego o biskupstwo (w pocz. XVI w. w Francji! dla niczem niezasłużonego, młodego i prostaczego syna wieśniaka!). Z niektórych ustępów wypływałoby, że Wincenty to człowiek już od przyjęcia wyższych święceń duchownych święty, w innych natomiast sprawia raczej wrażenie kogoś nieobliczalnego, awanturnika, nie umiejącego nigdzie zagrzać miejsca, uciekającego potajemnie ze stanowisk, na to, aby niebawem znowu do nich, i znów bez dostatecznego motywu, wrócić (p. str. 10 i nn.). Pomocnicę jego w założeniu sióstr miłosierdzia nazywa autor raz zgodnie z prawdą „zamezną Le Gras“, mówi nawet o jej synie, „adwokacie“, tuż jednak zaraz potem używa stale wyrażenia „panna Le Gras“ (p. str. 20 i nn.).

Wobec powyższych błędów i przeoczeń, płynących z niedość krytycznego korzystania z literatury i niesprawdzania własnych powiedzeń, trudno jest nam również ufać autorowi w tem, co mówi na podstawie źródeł rękopiśmiennych. Jakoż w rzeczy samej s. Nasiłowska np. ma w jednym miejscu imię Józafata (str. 130 i 256), a w innym Józefa (str. 133, 236 i 297). Mówi autor o ss. Lityńskiej i Lutyńskiej (p. wedł. indeksu), jako o dwóch różnych osobach, tymczasem ze wszystkiego widać, że jest to jedna i ta sama osoba, tylko nie wiemy, jak się naprawdę nazywała. Mamy podejrzenie, że i wymienione przez autora s. Marja Lanych i Marjanna Łosdychówna (p. wedł. indeksu) to także jedna osoba. Niezawsze, jak się zdaje, jest autor konsekwentny w odpisywaniu swych źródeł, jedne bowiem wyrazy lub zdania podaje w formie zmodernizowanej, w innych zaś zostawia starą pisownię (np. „bydź“, „sustentacyi“, „siostry miłosierdne“, obok form dzisiejszych — p. str. 124—126). Na str. 125 podaje autor „nota (zamiast „non“) obstantibus“, na str. 127, w przyp. 4 powołuje się na „Nowa Polonja Sacra“ i t. p. Zbyteczne też wydają się nam niektóre, zaczerpnięte z innych dzieł drukowanych, dłuższe dygresje, mało z tematem się wiążące, jak np. m. i. na str. 83 i n. o Białymstoku.

Wszystko to jednak wytykamy przyjaźnie, a życzenie kontynuowania pracy, byle z większą dokładnością, raz jeszcze powtarzamy!

Z kolei rzeczy zwrócimy uwagę na dwa dzieła o bernardynach, oba ujęte monumentalnie, zarówno w zamiarze, jak i w swym kształcie zewnętrznym.

Pierwsze z nich to dwutomowe, „Bernardyni w Polsce“ ś. p. o. Czesława Bogdalskiego, wydane *sumptibus provinciae* w Krakowie 1933, tom I str. XVI+504, t. II str. VIII+608, obydwie in 8°.

O. Bogdalski, w chwili wydrukowania swych tomów starzec już 81-letni, był historykiem z amatorstwa tylko. Niegdyś, mianowicie w swych czasach gimnazjalnych, był uczniem Władysława Wisłockiego, z którym się później w Krakowie zaprzyjaźnił i w którego domu poznał także Żegotę Paulego. Właśnie pod ich kierunkiem, będąc rozmiłowanym w przeszłości bernardyńskiej, zbierał przez długie lata materiały, które teraz w ramach od 1453 do 1530 r. wydał. Niestety, był on raczej literatem, ufać więc mu w tem, co od siebie mówi, niewiele można.

Jak pracował, pisze sam w przedmowie (t. I, str. VII): „Wiem, że w tej pracy mojej znajdują się zapewne braki, bo nie przechodziłem żadnej szkoły, ani seminarjum historycznego,.. i tkwią we mnie stare pojęcia i zasady... Choć się wiernie trzymałem źródeł, to jednak niekiedy unosił mię jakby powiew, płynący z zamiłowania przedmiotu, który opracowywałem. Nie zawsze więc byłem zrównoważonym w opisie, lecz zawsze starałem

się być w zgodzie z prawdą, a przewodnią myślą tej pracy było: zebrać ułamki, aby nie zginęły“.

Na tem ostatniem właśnie polega cała wcale poważna wartość dzieła o. Bogdalskiego, istotnie bowiem liczne źródła i wskazania źródłowe w tomach swych zawarł. Pod tym względem dadzą się one porównać z dziełami ks. Korytkowskiego o arcybiskupach gnieźnieńskich lub prałatach i kanonikach kapituły gnieźnieńskiej. W pracowniach historycznych mogą być nawet bardzo użyteczne, jako źródła wstępnych informacji, które jednak zawsze pilnie sprawdzać należy.

W przeciwiństwie do o. Bogdalskiego od początku aż do dni naszych, t. zn. do r. 1932 doprowadził swe również dwutomowe i również nakładem polskiej prowincji bernardyńskiej w r. 1933 wydane dzieło p. t. „Bernardyni Polscy“ (Lwów tom I str. XXIV+324, tom II str. XXXII+595+60 str. indeksu, obydwie in 8^o) ks. K a m i l K a n t a k, poznańczyk rodem, a obecnie profesor seminarjum duchownego w Pińsku.

W tym wypadku mamy do czynienia z historykiem zawodowym i pisarzem, już od dość długiego czasu w Polsce znanym. Drobne dawniejsze jego przyczynki, a wśród nich krótka rozprawka z lat ostatnich o ojcu Benedyktie Gąsiorku towarzyszu Maryny Mnischówny w wyjeździe do Moskwy, wskazują, że autor zna dobrze metodę pracy i konstrukcji historyczno-naukowej. Niestety, niezawsze ją w swych publikacjach stosuje. W sprawach bernardyńskich orientuje się świetnie, od szeregu bowiem lat ogłasza w języku nie tylko polskim, ale i łacińskim oraz niemieckim lub francuskim mniejsze prace o bernardynach, zwiedził przytem liczne biblioteki i archiwa z materiałami bernardyńskimi.

Omawianem tu dziełem położył zasługę niemałą. Daje w niem bardzo dużo: opisy konwenty, ludzi, działalność bernardynów, ich naukę, historjografię, piśmiennictwo, stwarza jakgdyby encyklopedję spraw bernardyńskich. Zasługą jego m. i. jest, że zwrócił uwagę na rolę bernardynów w zwalczaniu protestantyzmu w Polsce, na znaczenie kwestarstwa bernardyńskiego, zwłaszcza na ziemiach litewsko-ruskich, na stosunki naszych bernardynów z zagranicznymi, walkę ich z niemczyzną i t. p.

Podobnych wartości w dziele ks. Kantaka możnaby naliczyć jeszcze więcej, nam jednak bardziej na tem miejscu zależy na wytknięciu stron ujemnych dzieła, a to z podwójnej przyczyny: raz ze względu na przyszłą twórczość autora, która ma jeszcze dość duże możliwości przed sobą, a powtóre ze względu na wchodzących w świat naukowy młodych historyków kościelnych, żeby wiedzieli w jaki sposób nie należy pracować.

Chociaż więc autor wziął pod uwagę stosunek bernardynów do protestantyzmu, to jednak nie rozprowadził należycie tego bardzo ważnego zagadnienia. Za mało uwzględnił stosunek bernardynów do schizmy i unji kościelnej; pisał swe dzieło zbyt ner-

wowo i pospiesznie, nie badając dostatecznie swych źródeł i nie porównyując, jak był powinien, materiałów. Tak więc np. wprowadził na światło dzienne wcale, jak się zdaje, w swoim czasie pożytecznego kaznodzieję, Klemensa Ramuła z Radymna, i wymienił (t. I, str. XXIII) aż 9 zachowanych do dzisiaj rękopisów z jego kazaniami. Tymczasem co do jednego z nich, który przypadkiem dostał się nam w ręce, stwierdziliśmy z całą pewnością, że żadną miarą nie jest Klemensowym. Okoliczność ta stawia pod znakiem zapytania i inne dotyczące rękopisów opinie autora.

Pisze ks. Kantak na sposób kronikarski, stwarza więc pracę bez duszy, pozbawioną kręgosłupa i linii rozwojowej. Daje surowe, chaotycznie natłoczone zestawienie obok siebie różnych danych, zmieniających się jak w kalejdoskopie, rejestruje (ale także bez głębszych wytycznych) a nie syntetyzuje i nie wytwarza poglądu. Czytelnik gubi się przy czytaniu jego dzieła i mimowolny odczuwa żal, że to np. nie Aleksander Brückner operował tym przebogatym materiałem.

Jest też autor w opowiadaniu swem bardzo nierówny. Nie panuje nad materiałem, ale pozwala materiałowi kierować sobą. Niektóre drobiazgi i rzeczy błahe omawia szeroko, natomiast rzeczy ważne zbywa. Szkodzi przytem bardzo dziełu jego horrendalny system skrótów. Stosuje je mianowicie nie tylko dla źródeł rękopiśmiennych i drukowanych, ale nawet i dla literatury (BLR np. oznacza Brücknera „Literaturę religijną w Polsce“. G oznacza pracę Golichowskiego „Przed nową epoką“, XZ zaś oznacza drobny pięciostronicowy artykuł samego ks. Kantaka p. t. „Z liturgii bernardyńskiej przedtrydenckiej“, zamieszczony w *Mysterium Christi* z 1931 r.). Skrótów używa tak wiele, że wykaz ich dla I tomu wypełnia aż 9 stronic książki, przypiski zaś upstrzone są skrótami, niby dekrety albo odezwy dzisiejszego reżimu w sowieckiej Rosji. Takie bolszewizowanie pracy naukowej może jeszcze mieć pewien sens w dziełach specjalnie bibliograficznych, albo w encyklopedjach, w których zależy na niepogrubianiu tomów bez wyraźnej potrzeby (ale i tam powinno mieć pewne granice), natomiast w normalnych monografiach w rodzaju dzieła autora jest stanowczo błędne.

Podział dzieła przeprowadził autor mechanicznie, zamykając I tom nic nie mówiącą dla historii bernardynów datą śmierci Zygmunta Augusta w 1572 r. Stylem pisze niezawsze starannym, częstokroć telegraficznym. Aparat naukowy stosuje dowolnie bez żadnej myśli przewodniej. Ustępy z kazań łacińskich przytacza tylko w tłumaczeniu polskim, co przecież nie może dać pełnego i właściwego poglądu na kazanie i wprowadza w błąd czytelnika. Nie podaje przytem autor miejsca, skąd dane ustępy kazań zaczerpnął (p. np. t. I, str. 227 nn.), uniemożliwia więc kontrolę swej pracy i utrudnia korzystanie z niej dla celów naukowych,

każąc czytelnikom przerabiać na nowo proces szukania tekstów. W ten sposób dzieło posiada tylko połowę tej wartości, którą mieć powinno.

Jakkolwiek bądź dzięki dodanemu na końcu obydwu tomów obszernemu indeksowi (coprawda, nie wiemy, na ile jest on dokładny i zaufania godny, bośmy tego nie badali) mogą one być wcale niezłym poradnikiem i źródłem wiadomości o naszych bernardynach. A choć do potocznej lektury się nie nadają — z lektury ich czytelnik ze względu na nieuporządkowany natłok rzeczy niewiele skorzysta — to jednak w bibliotekach, zwłaszcza naukowych, znaleźć się nie tylko mogą, ale powinny. Należy przyjąć z uznaniem, że zarząd polskiej prowincji bernardynów i to dzieło wydał. Oby też każdy z naszych zakonów wykazywał tyle pieczołowitości i gotowości do ofiary w pielęgnowaniu swoich dziejów, co dzisiejsi bernardyni polscy!

Wracając do ks. Kantaka, wydaje on teraz, jak słyszymy, w Kownie historję bernardynów litewskich, a potem zamierza przejść do historii polskich franciszkanów konwentualnych. Pragnęlibyśmy i z całego serca pracowitemu autorowi życzymy, aby tym nowym jego dziełom nikt już żadnej niedoskonałości zarzucić nie mógł. Niechby nawet każde z nich wyszło dwa lata później, byleby było dwa razy lepsze!

Skończymy uwagi nasze wskazaniem na dwa tomiki pracy autora ruskiego, bazylijanina, ks. Makarego Karowec'a p. t. „Węłyka reforma czyną Św. Wasylija Węlykoho 1882 r.“, Żółkiew 1933, cz. 1 str. X + 225, cz. 2 str. 204, obie in 8^o.

Są one dopiero początkiem zamierzonego przez autora większego dzieła. Daje w nich ks. Karowec tło, na którym w r. 1882 rozpoczęło się przeprowadzone w całości przy pomocy polskich jezuitów istotnie bardzo doniosłe dla bazylijanów odrodzenie współczesne ich zakonu. Pisze w ścisłym oparciu o źródła pierwszej ręki, wiele materiałów przytacza dosłownie, z każdego zdania widać, że miłuje swój temat, niestety, podobnie jak o. Bogdalski jest historykiem i autorem także tylko z amatorstwa. Należy mieć to na uwadze przy ocenianiu pełnej trudu jego pracy i pragnąć, aby nie zaniedbał wydania dalszego jej ciągu. Pisał o niej m. i. bardzo pochlebnie o. Jan Urban w Przeglądzie Powszechnym, tom 201 (1934 r.), str. 478 n., specjalnie zaś historykom jest znana ze szczegółowej oceny Wacława Zaikina w Kwartalniku Historycznym z 1933 r., str. 296 — 302. Ocena ta jednak dotyczy tylko części drugiej, która wyszła w druku przed pierwszą.